



Jamie McGuire

Autorka „Pięknej katastrofy”

*Beautiful*  
**REDEMPTION**

Maddox Brothers #2

**PIĘKNE ODKUPIENIE**

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
BEAUTIFUL REDEMPTION

Copyright © Jamie McGuire 2015  
Published by agreement with Jamie McGuire LLC  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Copyright © 2020 for the Polish translation  
by Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.  
Przełożyła Małgorzata Bortnowska

Korekta: Dorota Jakubowska, Renata Kuk

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Mieszka/Wydawnictwo Albatros

Zdjęcie na okładce: Freepik

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://Facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://Instagram.com/wydawnictwoalbatros)



# Rozdział 1

JEDYNIENIE KONTROLA SIĘ LICZYŁA. Nauczyłam się od najmłodszych lat, że dzięki planowaniu, kalkulacji i obserwacji można uniknąć najbardziej nieprzyjemnych rzeczy: niepotrzebnego ryzyka, rozczarowania i – co najważniejsze – cierpienia.

Planowanie, by uniknąć nieprzyjemności, nie zawsze jednak było łatwe. Ten fakt stał się rażąco oczywisty w przyćmionych światłach pubu Cutter's.

Kilkanaście neonowych napisów wiszących na ścianach i słabe oświetlenie szynowe u sufitu, wydobywające z półmroku stojące za barem butelki z alkoholem, były marnym pocieszeniem. Wszystko inne podkreślało, jak daleko od domu jestem. Ściany zrobiono z drewna pozyskanego ze stodoły, a jasna sosna pociągnięta czarną bejcą miała nadać temu lokalowi w śródmieściu wygląd swojskiego, skromnego baru. Było jednak za czysto, farba nie przesiąkała dymem od jakichś stu lat. Ściany nie szeptały o Caponem czy Dillingerze.

Siedziałam na tym samym stołku przez dwie godziny, odkąd przestałam rozpakowywać pudła w moim nowym mieszkaniu. Dopóki starczało mi sił, odkładałam na miejsce swoje rzeczy, które określały, kim byłam. O wiele bardziej pociągało mnie zwiedzanie

nowej okolicy, zwłaszcza w niezwykle łagodnej wieczornej aurze, mimo że był to ostatni dzień lutego. Kosztowałam świeżo zdobytej niezależności wraz z dodatkową swobodą, jaką dawał fakt, że w domu nie czekał nikt, komu musiałabym się tłumaczyć, gdzie się podziewałam.

Stółek, który grzałam, wyściełany był pomarańczową sztuczną skórą. Po przepiciu znacznej części dodatku relokacyjnego, którym Federalne Biuro Śledcze tak szczerze zasiliło moje konto tego popołudnia, trzymałam się nieźle na siedzisku i wciąż udawało mi się z niego nie spaść.

Resztką manhattana, piątego tego wieczoru, spłynęła z wnętrza fantazyjnej szklanki do moich ust i zapiekła mnie w gardle. Bourbon i słodki wermut smakowały jak samotność. Dzięki temu przynajmniej poczułam się jak w domu. Dom jednak znajdował się tysiące kilometrów stąd i wydawał się tym dalszy, im dłużej siedziałam na jednym z dwunastu stołków wokół półokrągłego baru.

Nie byłam jednak zagubiona. Byłam uciekinierką. W moim nowym mieszkaniu na piątym piętrze leżały sterty pudeł, które pakowałam z entuzjazmem, podczas gdy mój były narzeczony, Jackson, sterczał nadąsany w kącie naszego malutkiego wspólnego mieszkania w Chicago.

Przeprowadzka była kluczem do pięcia się po szczeblach kariery w FBI, co szybko zaczęło mi świetnie wychodzić. Jackson nie przejął się, kiedy pierwszy raz mu powiedziałam, że przenoszę mnie do San Diego. Nawet na lotnisku, tuż przed odlotem, obiecał, że i tak nam się uda. Słabo mu szło godzenie się z rozstaniem. Zagroził, że będzie mnie zawsze kochał.

Zakołysałam przed sobą koktajlową szklanką z pełnym wyczekiwania uśmiechem. Barman pomógł mi postawić ją na drewnianym kontuarze, jak należy, po czym nalał mi następnego drinka. Skórka pomarańczy i wiśnia wirowały powoli gdzieś pomiędzy powierzchnią a dnem – podobnie jak ja.

– To twój ostatni, skarbie – powiedział, wycierając ładę po obu moich stronach.

– Przestań się tak wysilać. Nie daję aż tak dobrych napiwków.

– Jak wszyscy federalni – skwitował, ale bez uprzedzenia w głosie.

– Czy to aż tak oczywiste? – zapytałam.

– Wielu z was mieszka w pobliżu. Wszyscy gadacie tak samo i upijacie się pierwszej nocy z dala od domu. Nie przejmuj się. Aż tak tego po tobie nie widać.

– Dzięki Bogu – westchnęłam, unosząc szklankę. Nie mówiłam tego szczerze. Kochałam FBI i wszystko, co z nim związane. Kochałam nawet Jacksona, który również był agentem.

– Skąd się przeprowadziłaś? – spytał barman. Miał zbyt obcisłą czarną koszulkę w serek, wypielęgnowane skórki wokół paznokci i perfekcyjnie nażelowaną fryzurę, a jednak uśmiechał się kokieteryjnie.

– Z Chicago – odparłam.

Ściągnął i wykrzywił usta, aż zaczął przypominać rybę, i zrobił wielkie oczy.

– Masz powód do świętowania.

– Pewnie nie powinnam się martwić, chyba że skończą mi się miejsca, dokąd można uciec. – Pociągnęłam łyk i zlizalam z warg dymny, palący smak bourbona.

– Och. Uciekasz przed swoim byłym?

– W moim fachu nigdy tak naprawdę nie da się uciec.

– O, cholera. On też jest federalnym? Nie sraj do swojego gniazda, skarbie.

Powiodłam palcami po brzegu szklanki.

– Prawdę mówiąc, nie szkołą nas do tego.

– Wiem. To się często zdarza. Cały czas to widzę – powiedział, kręcąc głową i myjąc coś w pełnym piany zlewie za barem.

– Mieszkasz blisko?

Przyjrzałam mu się, nieufna wobec każdego, kto potrafił wywahać agenta i mógł zadawać mu zbyt wiele pytań.

– Będiesz tu często przychodzić? – uściślił.

Zrozumiawszy, dokąd zmierza jego dochodzenie, skinęłam głową.

– Pewnie tak.

– Nie przejmuj się napiwkami. Przeprowadzka jest kosztowna, tak jak i zapijanie tego, co się zostawiło. Możesz mi to wynagrodzić później.

Po tych słowach usta uniosły mi się w uśmiechu tak, jak nie zdarzało się im od miesiący, chociaż zapewne nie zauważył tego nikt oprócz mnie.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– Anthony.

– Czy ktoś nazywa cię Tony?

– Nie, jeśli chce tu pić.

– Przyjęłam.

Anthony zajął się drugą klientką baru w ten późny poniedziałkowy wieczór – albo, jak niektórzy by powiedzieli, we wczesny wtorkowy poranek. Pulchna kobieta w średnim wieku z zapuchniętymi, zaczerwienionymi oczami miała na sobie czarną sukienkę. Kiedy Anthony ją obsługiwał, drzwi otworzyły się z rozmachem, a do środka wkroczył bezceremonialnie mężczyzna mniej więcej w moim wieku i usiadł dwa stołki dalej. Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik idealnie wyprasowanej białej koszuli. Spojrzał na mnie orzechowozielonymi oczami i w pół sekundy wiedział o mnie wszystko, co chciał wiedzieć. Potem odwrócił wzrok.

W kieszeni żakietu zabręczała mi komórka. Wyciągnęłam ją i spojrzałam na wyświetlacz. Kolejny esemes od Jacksona. Oprócz jego imienia pomiędzy nawiasami tkwiła mała szóstka, wskazująca liczbę wiadomości, które wysłał. Ta usidlona jak w pułapce cyfra przypominała mi, jak ostatni raz mnie dotykał – wtedy, gdy mnie

ściskał i musiałam go prosić, żeby przestał.

Dzieliły nas prawie dwa tysiące kilometrów, a on nadal potrafił sprawić, że czułam się winna – ale nie wystarczająco winna. Wyłączyłam ekran telefonu. Nie odpowiedziałam na wiadomość. Uniosłam palec, żeby przywołać barmana, i wypiałam duszkiem resztę szóstego drinka.

Znalazłam pub Cutter's tuż za rogiem mojego nowego domu w śródmieściu, dzielnicy San Diego utkwionej między lotniskiem międzynarodowym a zoo. Moi koledzy z Chicago nosili typowe dla FBI parki narzucone na kamizelki kuloodporne, podczas gdy ja rozkoszowałam się cieplejszą niż zazwyczaj w San Diego pogodą w obcisłym topie bez ramiączek, żakiecie i wąskich džinsach. Czułam się przesadnie wystrojona i odrobinę spocona. Oczywiście to mógł być skutek ilości alkoholu w moim organizmie.

– Jesteś strasznie małeńka jak na takie miejsce – zauważył mężczyzna siedzący dwa stołki dalej.

– Jakie miejsce? – spytał Anthony, unosząc brew, z niemal całą pięścią utkwioną w szklance.

Mężczyzna go zignorował.

– Nie jestem małeńka – odparłam i upiłam łyk. – Jestem drobna.

– A to nie to samo?

– Mam też paralizator w torebce i świetny lewy sierpowy, więc nie porywaj się z motyką na słońce.

– Masz mocne kung-fu.

Nie zaszczycałam nieznajomego swoją uwagą. Zamiast tego wpatrzyłam się przed siebie.

– Czy ta uwaga nie była rasistowska?

– Absolutnie nie. Wydajesz się po prostu nieco agresywna wobec mnie.

– Nie jestem agresywna – zaprzeczyłam, chociaż lepszym rozwiązaniem było wyjść na nudny, łatwy cel.

– Och, naprawdę? – Nie pytał. Podpuszczał mnie. – Właśnie ostatnio czytałem o nagrodach dla przywódczyni ruchu pokojowego z Azji. Domyślam się, że nie jesteś jedną z nich.

– Jestem w połowie Irlandką – burknęłam.

Zachichotał. Było coś w jego głosie – coś więcej niż tylko pewność siebie. Coś, co budziło we mnie chęć, by się obrócić i dobrze mu się przyjrzeć. Nie odrywałam jednak wzroku od szeregu butelek z alkoholem po drugiej stronie baru.

Gdy mężczyzna zdał sobie sprawę, że nie uzyska lepszej odpowiedzi, przeniósł się na pusty stół obok mnie. Westchnęłam.

– Czego się napijesz? – zapytał.

Przewróciłam oczami, po czym zdecydowałam się spojrzeć na niego. Był równie piękny jak pogoda w południowej Kalifornii i zupełnie inny od Jacksona. Nawet gdy siedział, widać było, że jest wysoki – co najmniej metr dziewięćdziesiąt. Jego zielonkawe oczy jaśniały na tle plażowej opalenizny. Chociaż mógł onieśmielać przeciętnego faceta, ja nie miałam wrażenia, że jest niebezpieczny – przynajmniej nie dla mnie – chociaż był ode mnie dwa razy większy.

– Cokolwiek sobie kupię – odparłam, nie starając się ukryć swojego najładniejszego zalotnego uśmiechu.

Rozluźnienie się przy pięknym nieznanym na jakąś godzinę było uzasadnione, zwłaszcza po szóstej szklance. Poflirtujemy, zapomnę o resztkach poczucia winy i pójdę do domu. Możliwe, że nawet dostanę drinka za friko. To był dobry plan.

Odwzajemnił uśmiech.

– Anthony – odezwał się, unosząc palec.

– To co zwykle? – spytał Anthony z końca baru.

Mężczyzna skinął głową. Był stałym gościem. Musiał mieszkać albo pracować w pobliżu.

Zmarszczyłam brwi, gdy Anthony zabrał moją szklankę, zamiast ją znów napełnić. Wzruszył ramionami, bynajmniej nie



skruszony.

– Mówiłem ci, że to twój ostatni.

Nieznajomy paroma łykami wychylił tyle taniego piwa, że przynajmniej zbliżył się do mojego poziomu upojenia. Byłam zadowolona. Nie będę musiała udawać trzeźwej, a jego ulubiony trunek podpowiedział mi, że mój towarzysz nie jest wybredny ani nie stara się wyrzucić na mnie wrażenia. Albo może po prostu był spłukany.

– Powiedziałaś, że nie mogę ci postawić drinka, bo Anthony ci zabronił, czy dlatego, że naprawdę byś mi nie pozwoliła? – zapytał.

– Dlatego, że mogę sobie sama stawiać drinki – odparłam, aczkolwiek trochę bełkotliwie.

– Mieszkasz w pobliżu?

Zerknęłam na niego.

– Twoje prymitywne zdolności komunikacyjne rozczarowują mnie z każdą sekundą coraz bardziej.

Parsknął śmiechem, odrzucając głowę do tyłu.

– Chryste, kobieto. Skąd ty jesteś? Nie stąd.

– Z Chicago. Właśnie przyleciałam. W moim salonie wciąż stoi sterta pudeł.

– Wiem coś o tym – odparł, kiwając ze zrozumieniem głową i unosząc z szacunkiem swój trunek. – W ciągu ostatnich trzech lat przeprowadzałem się dwa razy z jednego końca kraju na drugi.

– Dokąd?

– Tutaj. Potem Waszyngton. A potem powrót.

– Jesteś politykiem albo lobbystą? – spytałam z wymownym uśmiechem.

– Ani jednym, ani drugim. – Skrzywił się z niesmakiem i pociągnął łyk piwa. – Jak masz na imię?

– Niezainteresowana.

– To okropne imię.

Przewróciłam oczami.

– To wyjaśnia przeprowadzkę – ciągnął. – Uciekasz od faceta. Spojrzałam na niego gniewnie. Był przystojny, ale też bezczelny – nawet jeśli miał rację.

– I nie szukam innego. Ani przelotnej przygody, ani seksu z zemsty, niczego. Nie trać więc czasu ani pieniędzy. Jestem pewna, że uda ci się znaleźć jakąś miłą dziewczynę z Zachodniego Wybrzeża, która z radością przyjmie od ciebie drinka.

– A gdzie w tym zabawa? – zapytał, pochylając się.

Mój Boże, nawet gdybym była trzeźwa, byłby upajający.

Zobaczyłam, jak dotyka ustami krawędzi szyjki butelki z piwem, i poczułam mrowienie między udami. Kłamałam i on o tym wiedział.

– Wkurzyłem cię? – Posłał mi najbardziej czarujący uśmiech, jaki widziałam.

Ten gładko ogolony mężczyzna z krótkimi jasnobrązowymi włosami i tym swoim uśmiechem podejmował o wiele bardziej zniechęcające wyzwania niż ja.

– A próbujesz mnie wkurzyć? – odparowałam.

– Może. Kiedy jesteś zła, układasz usta w taki... zajebisty sposób. Mógłbym zachowywać się wobec ciebie jak fiut przez całą noc, żeby tylko móc gapić się na twoje usta.

Przełknęłam ślinę.

Moja gierka dobiegła końca. Zwyciężył i o tym wiedział.

– Chcesz stąd wyjść? – zapytał.

Dałam znak Anthony'emu, ale mój towarzysz pokręcił głową i położył na ladzie banknot o wysokim nominale. Drink za friko – przynajmniej ta część planu się powiodła. Mężczyzna podszedł do drzwi, zapraszając mnie gestem, bym wyszła pierwsza.

– Napiwek wart tygodnia pracy podpowiada, że nie da rady – powiedział Anthony na tyle głośno, żeby przystojniak go usłyszał.

– Do diabła z tym – mruknęłam, przechodząc szybko przez

drzwi.

Minęłam nieznanego i wyszłam na chodnik, a drzwi powoli się za mną zamknęły. Chwytał mnie za rękę, żartobliwie, lecz mocno, i przyciągnął do siebie.

– Anthony chyba myśli, że się wycofasz – powiedziałam, podnosząc na niego wzrok.

Był znacznie wyższy ode mnie. Stojąc tak blisko niego, czułam się, jakbym siedziała w pierwszym rzędzie w kinie. Musiałam unieść głowę i odchylić się lekko do tyłu, by spojrzeć mu w oczy.

Przysunęłam się bliżej, rzucając mu wyzwanie, by mnie pocałował.

Zawahał się, lustrując moją twarz, a potem jego oczy złagodniały.

– Coś mi mówi, że tym razem się nie wycofam.

Nachylił się i coś, co zaczęło się jako niemal próbny, miękki pocałunek, nabrało żaru i zarazem romantyzmu. Jego usta smakowały moje, jakby je sobie przypominał, a nawet jakby tęsknił za ich dotykiem. Przeszył mnie dziwny prąd, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, i roztopił moją treść. Robiliśmy to tyle razy wcześniej – w fantazjach albo może we śnie. Był to najlepszy rodzaj *déjà vu*.

Gdy oderwał swoje usta od moich, jeszcze przez ułamek sekundy miał zamknięte oczy, jakby delektował się tą chwilą. Spuścił na mnie wzrok i pokręcił głową.

– Stanowczo się nie wycofuję.

Skręciliśmy za róg, przeszliśmy szybko przez ulicę, a potem dotarliśmy na schody do mojego budynku. Znalazłam w torebce klucze, weszliśmy do środka i przywołaliśmy windę. Gładził moje palce swoimi, a gdy się splotły, pociągnął mnie ku sobie. Winda się otworzyła i chwiejnie się do niej wtoczyliśmy.

Chwytał mnie za biodra i przyciągnął do siebie, podczas gdy ja opuszkami palców szukałam właściwego przycisku. Dotknął

swoimi jedwabistymi wargami mojej szyi, a w moim ciele wszystko zaiskrzyło i zatańczyło. Drobne pocałunki, którymi obsypał moją brodę, przesuwając się od ucha do obojczyka, kryły w sobie pewność i doświadczenie. Jego ręce błagały mnie przy każdym dotyku o większą bliskość, jakby czekał na mnie przez całe życie. Chociaż miałam to samo irracjonalne wrażenie, wiedziałam, że ma to związek z zauroczeniem, ufudą, ale kiedy nieznajomy wyraźnie się powstrzymywał, żeby zbyt mocno nie szarpać mnie za ubranie, przez ciało przebiegały mi fale dreszczy.

Zanim dotarliśmy na piąte piętro, odgarnął mi włosy na bok i obnażył jedno ramię, muskając ustami moją skórę.

– Jesteś taka miękka – szepnął.

Jak na ironię, te słowa sprawiły, że zrobiła mi się gęsta gęsia skórka.

Klucze podzwaniały, gdy szarpałam się z zamkiem. Mężczyzna przekręcił gałkę i niemal wpadliśmy do środka. Odsunął się ode mnie, pchnął drzwi plecami, aż się zamknęły, i przyciągnął mnie z powrotem. Pachniał piwem i wodą kolońską z nutą szafranu i drewna, jego usta nadal smakowały miętową pastą do zębów. Kiedy nasze wargi spotkały się znowu, ochoczo pozwoliłam jego językowi wślizgnąć się do środka i splotłam palce za jego karkiem.

Zsunął mi z ramion żakiet i upuścił go na podłogę. Potem rozluźnił krawat i ściągnął go przez głowę. Kiedy rozpinął koszulę, podciągnęłam mój obcisły top i zdjęłam go. Moje nagie piersi widać było tylko przez chwilę, bo zaraz przykryła je kaskada długich czarnych włosów.

Nieznajomy był już bez koszuli. Jego doskonale wyrzeźbiony tors zdradzał zarazem imponujące geny i kilka lat codziennych intensywnych ćwiczeń. Zrzuciłam szpilki, on zrobił to samo ze swoimi butami. Przebiegłam palcami po każdym z jego mięśni i kaloryferze na brzuchu. Jedną rękę położyłam na guziku jego spodni, a drugą chwyciłam twardą wypukłość poniżej.

Co. Za. Gigantyczny. Kutas.

Przenikliwy zgrzyt rozsuwanego zamka u jego spodni sprawił, że ciepło między moimi nogami zaczęło pulsować, niemal błagając o pieśczootę. Wbiłam palce w jego ramiona, a on przestał całować moją szyję i przeszedł do barków, a potem piersi. Przez cały czas powoli zsuwał ze mnie dżinsy.

Wyprostował się i przerwał na chwilę, przyglądając się z lubością, jak stoję przed nim kompletnie naga. Wyglądał na odrobinę zaskoczonego.

– Żadnych majtek?

– Nigdy. – Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy? – powtórzył po mnie, błagając oczami, bym potwierdziła.

Uwielbiałam, jak na mnie patrzył – trochę ze zdumieniem, trochę z rozbawieniem, trochę z nieodpartym podnieceniem. Moje przyjaciółki w Chicago zawsze wychwalały jednorazowe przygody bez zobowiązań. Ten facet wydawał się idealny, żeby z nim takiej spróbować.

Uniosłam brew, delektując się tym, jak seksownie czuję się przy tym całkowicie obcym mężczyźnie.

– Nie mam ani jednej pary – dodałam.

Podniósł mnie, a ja zaplotłam nogi za jego tyłkiem. Jedynym materiałem, który jeszcze między nami pozostał, były jego ciemnoszare bokserki. Pocałował mnie, niosąc na sofę, a potem delikatnie na niej ułożył.

– Wygodnie? – spytał niemal szeptem.

Skinęłam głową, a on znów mnie pocałował, po czym szybko się oddalił i wydobyl z portfela kwadratową paczuszkę. Wrócił i rozdarł ją zębami. Cieszyłam się, że przyniósł własne kondomy. Chociaż myślałam o ich kupnie, nie byłabym na tyle przewidująca – czy raczej: optymistyczna – by nabyć jakieś w jego rozmiarze.

Szybko nasunął cienki lateks na całą swoją długość, a potem

przytknął koniuszek do delikatnej różowej skóry między moimi nogami. Pochylił się, by szepnąć mi coś do ucha, ale jedynie wydał z siebie urywany oddech.

Sięgnęłam za niego, do jego sprężystego tyłka, i wbiłam mu palce w skórę, kierując nim, gdy wślizgiwał się we mnie. Teraz to ja wydałam z siebie westchnienie.

Jęknął i znów przycisnął usta do moich warg.

Po dziesięciu minutach manewrów na sofie, spocony i czerwony na twarzy, spojrzął na mnie z pełnym frustracji, przepraszającym uśmiechem.

– Gdzie twoja sypialnia?

Wskazałam na korytarz.

– Drugie drzwi po prawej.

Podniósł mnie, trzymając za uda, a ja zacisnęłam nogi wokół jego pasa. Cicho przeszedł przez korytarz na bosaka, mijając pudła i plastikowe torby oraz sterty talerzy i bielizny pościelowej. Nie miałam pojęcia, jak udało mu się nie potknąć w tym przyćmionym świetle, w obcym mieszkaniu, z ustami na moich wargach.

Kiedy szedł, wciąż będąc wewnątrz mnie, mimowolnie wykrzyknęłam jedyne imię, jakie zdołałam:

– Jezu!

Uśmiechnął się, wciąż przyciskając swoje usta do moich, otworzył drzwi pchnięciem, po czym opuścił mnie na materac.

Nie odrywał ode mnie oczu, układając się na mnie. Miał nieco szerzej rozstawione kolana, niż kiedy byliśmy na sofie, więc mógł wejść głębiej i poruszać biodrami z większą swobodą. Dotykał mnie w jakieś czułe miejsce, tak że kolana drżały mi za każdym jego pchnięciem. Znów opadł ustami na moje wargi, jakby czekanie go dobijało. Gdybym nie poznała go zaledwie pół godziny wcześniej, sposób, w jaki mnie dotykał, całował i poruszał się we mnie, pomyliłabym z miłością.

Przytknął policzek do mojego i wstrzymał oddech,

koncentrując się i przygotowując na finał. Jednocześnie starał się przedłużyć to bezsensowne, głupie i nieodpowiedzialne, lecz niesamowite bzykanko. Jedną ręką oparł się o materac, a drugą przytrzymał mi kolano przy swoim barku.

Kurczowo ścisnęłam kołdrę, gdy wbijał się we mnie wciąż od nowa. Jackson nie mógł narzekać na rozmiar, ale nie było wątpliwości, że ten mężczyzna wypełniał mnie całkowicie. Za każdym razem, gdy się we mnie zatapiał, wywoływał przypływ cudownego bólu w całym moim ciele, a za każdym razem, gdy się wysuwał, niemal panikowałam, mając nadzieję, że to nie koniec.

Z oplecionymi wokół niego ramionami i nogami krzyknęłam znowu, dziesiąty raz, od kiedy znaleźliśmy się w moim mieszkaniu. Jego język w moich ustach był zaciekły i władczy – wiedziałam, że robił to już wielokrotnie. To ułatwiało sprawę. Nie obchodziłam go na tyle, by mnie później osądzał, więc sama też nie musiałam tego robić. Po tym, jak zobaczyłam ciało kryjące się pod tą koszulą, nie potrafiłabym tak naprawdę się obwiniać, nawet gdybym była trzeźwa.

Uderzył we mnie znowu, jego pot zmieszał się z moim, przez co nasze ciała jakby stapiały się ze sobą. Oczy niemal uciekły mi w tył głowy od tej druzgocącej mieszanki bólu i przyjemności przelewającej się przez moje ciało.

Wrócił ustami do moich ust, a ja szybko zatraciłam się w myślach o tym, jak spragnione, a jednak gładkie i cudowne ma wargi. Każdy ruch jego języka był przemyślany, wyćwiczony i jakby całkowicie nastawiony na dążenie do mojej przyjemności. Jackson nie całował szczególnie dobrze i chociaż dopiero co poznałam tego mężczyznę nade mną, będzie mi brakowało tych pożądliwych pocałunków, gdy tylko wymknie się z mojego mieszkania wczesnym rankiem – jeśli w ogóle poczeka tak długo.

Pieprząc mnie cudownie i bezlitośnie, chwycił jedną ręką moje udo, rozchylił mi szerzej nogi, a potem wsunął drugą rękę między

nie i delikatnymi kolistymi ruchami potarł moją nabrzmiałą, wrażliwą skórę.

Parę sekund później krzyczałam, unosząc biodra na spotkanie jego bioder, a potem ściskając go w pasie drżącymi kolanami. Nachylił się i zakrył moje usta swoimi, a ja dalej jęczałam. Wyczułam, że jego wargi unoszą się w uśmiechu.

Po paru powolnych pchnięciach i czułych pocałunkach jego powściągliwość znikła. Mięśnie mu się napięły, gdy wbijał się we mnie, za każdym razem silniej niż poprzednio. Ja już osiągnęłam imponujący orgazm, więc skupił się na sobie, uderzając we mnie mocno i bezlitośnie.

Słumił jęk, a potem przycisnął policzek do mojego, unosząc się na fali orgazmu. Stopniowo nieruchomiał na mnie. Przez chwilę łapał oddech, a potem się odwrócił, żeby pocałować mnie w policzek, i przez moment nie odrywał od niego ust.

Nasze spotkanie w niecałą minutę ze spontanicznej przygody zmieniło się w nieznośnie krępujące milczenie.

Cisza i spokój w pokoju sprawiły, że alkohol wyparował i przytłoczyła mnie realność tego, co zrobiliśmy. Nie czułam się już seksowna i pożądana, tylko jak żenująco chętna, tania dziwka.

Nieznajomy pochylił się, by pocałować mnie w usta, ale ja zniżyłam brodę, co wydawało się śmieszne, bo on wciąż był we mnie.

– Ja... – zaczęłam. – Muszę być wcześniej w pracy.

Pocałował mnie, ignorując moją zawstydzoną minę.

Jego język tańczył z moim, pieszcząc go, ucząc się go na pamięć. Mężczyzna odetchnął głęboko przez nos, w ogóle się nie śpiesząc, a potem cofnął się z uśmiechem.

Cholera, będzie mi brakowało jego ust. Nagle poczułam się przez to naprawdę żaloszna. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek znajdę kogoś, kto będzie potrafił mnie tak całować.

– Ja też. A tak w ogóle... jestem Thomas – powiedział cicho.



Przetoczył się na bok i położył swobodnie obok mnie, z głową wspartą na ręce. Nie wyglądał, jakby zamierzał się ubierać, tylko jakby chciał rozmawiać.

Moja niezależność ulatniała się z każdą sekundą, gdy stawał się kimś więcej. Przez głowę przelatywały mi – niczym kanały telewizyjne – myśli o tłumaczeniu się Jacksonowi ze wszystkiego, co robiłam. Nie pokonywałam tysięcy kilometrów po to, by wykłać się w kolejny związek.

Zacisnęłam usta.

– Jestem... – Powiedz to. Powiedz to, inaczej potem będziesz płuć sobie w brodę. – Emocjonalnie niedostępna.

Thomas skinął głową, wstał, po czym poszedł do salonu i w milczeniu się ubrał. Stał w drzwiach mojej sypialni z butami w jednej ręce i kluczami w drugiej, z krawatem zwisającym mu krzywo z szyi. Próbowалам się nie gapić, ale to robiłam, żeby napatrzeć się na niego, dokładnie go zapamiętać i móc fantazjować o nim przez resztę życia.

Spojrzał na mnie i zachichotał, nadal bez śladu osądzania na twarzy.

– Dzięki za wspnięcia i nieoczekiwane zakończenie głównianego poniedziałku. – Zaczął się odwracać.

Naciągnęłam na siebie koc i usiadłam.

– Nie chodzi o ciebie. Ty byłeś wspnięcia.

Popatrzył na mnie z uśmiechem na słabo widocznej w półmroku twarzy.

– Mną się nie przejmuj. Nie wyjdę stąd, wąpiąc w siebie. Uczciwie mnie ostrzegłaś. Nie oczekiwałem niczego więcej.

– Jeśli chwilkę poczekaasz, to cię odprowadzę.

– Znam drogę. To mój budynek. Na pewno znów na siebie wpadniemy.

– Mieszkasz w tym budynku? – Poblady mi policzki.

Spojrzał na sufit.

- Tuż nad tobą.
- Masz na myśli następne piętro? – Wskazałam do góry.
- Tak – rzekł z pełnym zażenowania uśmiechem – moje mieszkanie jest nad twoim. Choć rzadko bywam w domu.

Przeżona przełknęłam ślinę. To tyle, jeśli chodzi o niezobowiązującą przygodę na jedną noc. Zaczęłam obgryzać paznokieć kciuka, próbując wymyślić, co by tu teraz powiedzieć.

– Cóż... w takim razie chyba dobranoc? – Thomas rzucił mi arogancki, uwodzicielski uśmiech.

– Dobranoc.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).